

ANTENA RADIOWA



ul. Leona Sapiehy 3

- DZIENNIKARSKI STYL ŻYCIA
- LUDZIE EPOKI
- POSTRZEGANIE POLSKI
- „OD MARZEŃ DO RZECZYWISTOŚCI”



SPIS TREŚCI:

		3		ZAMIAST WSTĘPU...
REGIONALNE TOWARZYSTWO KULTURY POLSKIEJ W BORYSŁAWIU		4-6		
		7		LWOWSCY RADIOWCY
JAK OBCHODZONO ROCZNICE KONSTYTUCJI 3. MAJA WE LWOWIE		8-13		
		14		POLONISTKI NOKTURN ŻAŁOBNY
ROZMOWA Z WOJCIECHEM JANKOWSKIM		15-18		
		19-21		MARIA IWANOWA (MILLER) – WYCHOWAWCA, PEDAGOG, NAUCZYCIEL, KOBIETA
LWÓW MOROWE TO MIASTO JEST		22-25		
		26-27		POWRÓT DO RZECZPOSPOLITAŃSKIEGO DZIEDZICTWA
„WIELEŻYŃSKI. ALCHEMIK ZE LWOWA”		28-29		
		30		WYMARZONA SZKOŁA

ZAMIAST WSTĘPU...

Upajamy się tym, co było kiedyś. Rodzice i dziadkowie zostawili nam piękną spuściznę, pełną tradycji, różnych wydarzeń, wdzięku, lwowskiego ducha. To wszystko jest przepełnione polskością, którą żyjemy na co dzień i staramy się ją przekazywać dalej, w świat. Nasz mikroklimat jest wyjątkowy, może nie ma większego przełożenia na dzieje świata, ale wśród nas też nie ma zapędów na jego przeróbkę. Robimy zmiany wokół siebie. Rozwijamy to, co uważamy za potrzebne. Środowisko, w którym wyrosliśmy i mamy szczęście żyć, dało nam i wciąż daje takie możliwości.

Wielkanoc jest najważniejszym świętem. To nie są po prostu dni wolne czy wspólne świąteczne śniadanie. Ono nie wzięło się znikąd. Jest oparte na najdawniejszej tradycji, do której nawiązujemy. Wielkanoc jest też czasem, okresem, gdy pragniemy czegoś więcej, może piękna w duszy i wokół siebie. Tak samo nadziei. To jest to niezbędne uczucie, potrzebne do życia.

Szukając pozdrowień lwowskich czy natchnienia, jeśli tak to można nazwać, w książkach i internecie, mamy nie tak wiele. Chodzi oczywiście o Święta Wielkanocne. Wszystkie wiersze czy notatki są przepełnione nostalgią do rodzinnego miasta. Niektóre goryczą, niektóre bałakiem, a część z nich - smutkiem. Gdy nadeszły wydarzenia wojenne 24 lutego ubiegłego roku, mieliśmy bagaż książek i opowieści, który, jak sobie uświadomiliśmy, nie przygotował nas do dnia wojennego. Do tego się nie da przygotować. Ale pomaga zrozumieć wszystkich, bez wyjątku, którzy opuścili Lwów i wspominają go jako perleńkę. Niewątpliwie taką jest. Tylko że za utraconym miejscem zamieszkania szły lata młodości, lata dziecięce, które każdy wspomina jako najlepsze w swoim życiu. To całkiem normalne, bo to okres gdy jeszcze nie mamy rozterek życiowych. Nieważne w jakim czasie się urodziliśmy.

Historia tworzy się wokół każdego z nas, tu i teraz. Tak samo to, co tu piszę, już jest historią. Lwów żyje, pomimo wojny, miasto funkcjonuje. Są tu Polacy. Zrzeszeni lub niekoniecznie w którymś z polskich lwowskich towarzystw, ale jesteśmy. Tworzymy w tym mieście i dla tego miasta, bo po prostu kochamy je.

Tu rozwijamy nasze talenty, pracujemy i kształcimy dzieci. Lwów łączy każdy kraj i kontynent, no może poza

Antarktydą. U nas i poranki jaśniejsze i miód słodszy. Bo po prostu - lwowski.

Piosenki i wiersze o Lwowie niekoniecznie powstały przed I i II wojną czy po, są pisane i śpiewane teraz. Teatr polski, kabaret, pisarze, malarze, dziennikarze tworzą teraz. Parafie przy kościołach, które zbudowali wieki temu nasi przodkowie, funkcjonują teraz. Lekarze, piekarze, drogowcy, stolarze, prawnicy, wszyscy, łącznie z dziennikarzami, pracują teraz. Dzieci w polskich grupach przedszkolnych i szkołach uczą się teraz. Teraz jest najlepszym słowem dzisiejszego dnia, Kochani. Rozmawiamy, uśmiechamy się, gotujemy, idźmy na spacer czy pijmy wspólną kawę teraz. Pielęgnujmy w sobie dobre uczucia - miłość, wybaczenie, sympatię, szczęście, spokój, ufność, nadzieję czy satysfakcję - teraz.

Niech Wielkanocny i każdy następny dzień będzie radosny i świąteczny, teraz i do końca naszych dni. Aby święconka łączyła nasze rodziny, bliskich, przyjaciół, kuzynów, znajomych, sąsiadów.

Alleluja, Jezus żyje!

I miejmy nadzieję, że tę naszą małą wspólnotę ze Lwowa i złączonych z nią dzięki radiu wszystkich ludzi, nadal będzie miał w swojej opiece.

Maria Pyż red. naczelna z całym zespołem Polskiego Radia Lwów

Cieszmy się Kochani, bo Chrystus Zmartwychwstał!



REGIONALNE TOWARZYSTWO KULTURY POLSKIEJ W BORYSŁAWIU

Miasto Borysław – Zagłębie Naftowe II Rzeczypospolitej. Przed stu laty ciągnęli tu ludzie z całego kraju aby drobić się fortuny. Tu wszędzie gdzie w ziemię wetknięto patyk, tryskała ropa naftowa. Niektórzy dorabiali się baśniowych fortun, ale większość klepała biedę na ziemi tłustej i pachnącej ropą wśród błota w nędznych lepiankach. Dziś zostały tylko wspomnienia tamtych czasów, chociaż niewielka ilość szybów jeszcze działa, a pamięć przerodziła się w Zagłębie Kultury Polskiej. W Borysławiu działa cztery organizacje polskie. Jedną z nich jest Regionalne Towarzystwo Kultury Polskiej w Borysławiu liczące 89 członków, którego prezesem jest Sergiusz Sylantiew. Regionalne Towarzystwo zostało założone 16 listopada 2017 roku. Za dość krótki okres istnienia ma na swoim koncie wiele projektów zrealizowanych i ciągle rozwija swoją działalność. W swoim dorobku ma upamiętnienia sławnych Polaków z Borysławia i związanych z ziemią borysławską. Towarzystwo zajmuje się uporządkowaniem nagrobków polskich na cmentarzach Borysławia i pobliskich miejscowościach, przywraca pamięci zapomniane postaci Polaków.

Jednym z pierwszych działań Regionalnego Towarzystwa Kultury Polskiej w Borysławiu było upamiętnienie Jana Zeha - polskiego przemysłowca, pioniera przemysłu naftowego, jedyne go posiadacza uprawnień przetwarzania ropy naftowej w Galicji, poprzez wmurowanie tablicy pamiątkowej w lapidarium kościelnym przy cmentarzu górniczym, gdzie w został pochowany w styczniu 1897 roku.

W ostatnich latach udało się upamiętnić dwóch księży niosących posługę kapłańską w Schodnicy i okolicach Borysławia. Pierwszy z nich to ksiądz kapelan WP Rudolf Niemczycki, zmarł 1 maja 1942 roku w Majdanie, pochowany w Schodnicy. Drugi ksiądz Józef Kilar, proboszcz w Stupnicy Polskiej w latach 1928 – 1941, aresztowany przez NKWD 23.06.1941 i do dnia dzisiejszego nieznanie jest miejsce



pochówku. Tablice upamiętniające w niedługim czasie mają zostać wmurowane przy lapidarium.

Regionalne Towarzystwo Kultury Polskiej w Borysławiu ma w planach upamiętnienie wszystkich powstańców styczniowych ziemi borysławskiej i drohobyckiej. Celem jest skatalogowanie i uporządkowanie wszystkich nagrobków powstańców styczniowych, by móc oddawać hołd w rocznicę powstania bohaterom. W 2020 roku został odnowiony nagrobek powstańca Pałaszewskiego. W 2021 roku wspólnie ze Stowarzyszeniem „Odra-Niemen-Dniestr” z p. Krystyną Frołową został zrekonstruowany kolejny nagrobek powstańca styczniowego.

Sto lat temu w Borysławiu 14 czerwca 1923 roku urodził się Władysław Nehrebecki - polski reżyser filmowy i teatralny, scenarzysta, autor komiksów, twórca filmów animowanych, projektodawca i główny konsultant polskiego serialu animowanego „Bolek i Lolek”, współautor postaci plastycznych Bolka i Lolka, jeden z pionierów polskiej animacji. Współzałożyciel Studia Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej. Władysław Nehrebecki miał również wpływ na powstanie Studia Małych Form Filmowych, a także nadzorował powstanie Studia Filmów Animowanych

w Krakowie. Całe pokolenia Polaków i nie tylko są wychowane na przygodach dwóch braci Bolka i Lolka, a pierwowzorami byli synowie Władysława Nehrebeckiego.

Władysław Nehrebecki urodził się w bardzo ubogiej rodzinie borysławskiego cieśli. W wieku sześciu lat wraz z siostrą Janiną został oddany do Zakładu dla Sierot i Ubogich Fundacji hrabiego Stanisława Skarbka w Drohowsku. Potem pobierał nauki w Drohobyczu, dokąd przeniosła się rodzina. W czasie okupacji niemieckiej w 1941 roku został wywieziony do Niemiec. Pracował przy wydobyciu ropy naftowej dla Wintershall AG w niewielkiej miejscowości Nienhagen w Zagłębiu Ruhry, będąc robotnikiem przymusowym. Przebywał tam do zakończenia II wojny światowej.

Władysław Nehrebecki zmarł przedwcześnie w roku 1978. Za całokształt swojej pracy zdobył wiele prestiżowych nagród festiwalowych, między innymi w Oberhausen, Vancouver, Sienie czy Bergamo. Otrzymał również wiele odznaczeń. Były to między innymi: Order Uśmiechu, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski czy Złoty Krzyż Zasługi.

W tym roku, w setną rocznicę urodzin Ojca Bolka i Lolka, Towarzystwo chce przypomnieć i przybliżyć jego twórczość organizując pokaz filmów animowanych dla dzieci oraz zorganizować konkurs rysunków, tematem, którego



Od lewej - Maria Pyż, Sergiusz Sylantiew, Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz.



Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz i Konstanty Pyż w Karpackiej Chacie

byłby Bolek i Lolek w czasach teraźniejszych. Z tej okazji jest zaplanowany na czerwiec przyjazd córki Władysława Nehrebeckiego. Marzena Nehrebecka obiecała przywieźć i przekazać do Muzeum Krajoznawczego Borysławia oryginalne rysunki ojca.

Wszyscy członkowie Regionalnego Towarzystwa Kultury Polskiej w Borysławiu są bardzo zaangażowani w działalność Towarzystwa. Działa tu Koło Gospodyń, gdzie dla społeczności borysławskiej są urządzone święta polskie, pokazywane tradycje i zwyczaje polskie.

Prezes Towarzystwa, pan Sergiusz Sylantiew prowadzi miniskansen „Karpacka Chata” (ul Mickiewicza 7A). W Chacie przyjmowani są goście, organizowane spotkania członków Towarzystwa ze wspólnym śpiewaniem i pokazami polskiego borysławskiego folkloru, można tu odpocząć, przenocować, a panie z Koła Gospodyń nakarmią domowymi pierogami.

Karpacka Chata to drewniany budynek z 1802 roku, pokryty gontem, sprowadzony tu przez pana Sergiusza. Pan Sergiusz jest kolekcjonerem i przez ponad dwadzieścia lat zebrał pokaźną kolekcję pamiątek kultury materialnej, związanych z okresem II Rzeczypospolitej. Dom dzielił się na dwie części: w jednej znajdowała się izba mieszkalna z wyposażeniem z tamtego okresu, w drugiej został odtworzony sklep małomiasteczkowy z końca XIX i początku XX wieku, jakich w Małopolsce Wschodniej było kiedyś wiele. W takich sklepikach można było i napić się piwa i kupić wszystko, zaczynając od narzędzi gospodarstwa domowego, kończąc na cukierkach, nitkach itd.

Straszna tragedia spotkała Karpacką Chatę w noc z 15 na 16 kwietnia 2023 roku. Chata została podpalona. Niestety na razie nie udało się zidentyfikować i znaleźć sprawców. Cały dorobek życia pana Sergiusza i Towarzystwa poszedł z dymem. Jest to ogromna strata dla kultury polskiej regionu borysławskiego. Z całego domu cudem ocalała tylko

figurka i obraz Matki Boskiej.

Członkowie Towarzystwa odgruzowują zgliszczca i będą starali się odbudować dom służący za miejsce spotkań Polaków Borysławia. W imieniu Członków Regionalnego Towarzystwa Kultury Polskiej w Borysławiu zwracam się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o pomoc w odbudowie domu, miejsca gdzie były zachowane pamiątki polskości Ziemi Borysławskiej. Wierzymy, że za naszą wspólną pomocą Karpacka Chata powstanie z popiołu i znów będzie służyła polskiej społeczności Borysławia.

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz
Dział Korespondencji

Oddział Stołeczny TMLiKPW uruchomił zbiórkę pieniężną na odbudowę domu

Darowizny prosimy wpłacać na konto O/S TMLiKPW z dopiskiem **BORYSŁAW**

Numer rachunku NRB:

97 1940 1076 3135 8930 0000 0000

Numer rachunku IBAN:

PL97 1940 1076 3135 8930 0000 0000



Na cmentarzu w Majdanie



LWOWSCY RADIOWCY



JAK OBCHODZONO ROCZNICE KONSTYTUCJI 3. MAJA WE LWOWIE

3 maja 1791 roku Sejm Wielki na Zamku Królewskim w Warszawie uchwalił pierwszą Konstytucję w Europie i drugą na świecie, po amerykańskiej. Ekonomista i polityk, długoletni profesor ekonomii na Uniwersytecie Lwowskim oraz Akademii Rolniczej w Dublanach pod Lwowem, Stanisław Grabski podkreślał wielkie znaczenie dziejowe Konstytucji 3. Maja. Pogląd swój uzasadniał tezą „iż Konstytucja rozpoczęła proces przemian w Rzeczypospolitej Obojga Narodów w jednolite już państwo polskie, był to kolejny etap tworzenia się jednolitej narodowej wspólnoty”. Jednak wielu twierdziło, że podjęte próby reformy ustroju u schyłku XVIII w. były spóźnione. Nastąpił okres brutalnych represji szczególnie w zaborze rosyjskim, czas intensywnej rusyfikacji zaznaczony masowymi zsyłkami, prześladowaniem

nawet duchowieństwa. W zaborze pruskim trwała stała germanizacja. Jedynie w zaborze austriackim Polacy cieszyli się pewną swobodą, a sprzyjała temu słabnąca pozycja państwa Habsburgów. W 1867 Galicja zyskała autonomię polityczną i kulturalną. To umożliwiło Polakom kultywowanie tradycji, obchodzenie rocznic związanych z polską historią.

Próby publicznych obchodów święta uchwalenia Konstytucji 3. Maja 1791 r. podejmowane były także podczas rozbiorów. Celebrowanie rocznic było zakazane przez wszystkich zaborców, jednak nieco łatwiej było organizować narodowe obchody w Galicji. Od lat 80. XIX w. wieczorki poświęcone Konstytucji corocznie organizowano we Lwowie, a w uroczystościach brali udział nawet postępowi Żydzi. Towarzystwo Historyczne utworzone w 1886 r. we Lwowie



Lwów, 3.05.2023, Konsul Generalna RP we Lwowie Pani Eliza Dzwonkiewicz oraz pracownicy Konsulatu

walczyło piórem, stale wydawało wiele prac i broszur poświęconych Konstytucji 3. Maja.

W latach walki o niepodległość polska pamięć o Konstytucji nadal żyła, a masowe demonstracje w 100. i 125. rocznicę jej uchwalenia przypominały o utraconej państwowości. Gazety i czasopisma lwowskie stale informowały o obchodach rocznic Konstytucji 3. Maja we Lwowie. Miasto przystrajano w chorągwie w barwach narodowych i w barwach miasta. W roku 1891 we Lwowie szczególnie uroczystość obchodzono 100. rocznicę ustanowienia Konstytucji 3 Maja, iluminując miasto, organizując uroczystości upamiętniające i nabożeństwa. Wszystkie gazety z 3 maja 1891 roku drukowały obszerny materiał poświęcony wydarzeniom sprzed wieku.

Z prasy lwowskiej dowiadujemy się o obchodach 100. lecia Konstytucji 3. Maja w naszym mieście. Oto kilka szczegółów: „W kościele św. Mikołaja z uderzeniem godziny 10. odprawił Mszę Świętą ks. Policki. Na chórze wykonano pod dyrekcją p. Karola Mikulego: Kurpińskiego "Kyrie", kompozycji dyrektora Mikulego pieśń "Boga Rodzico", Moniuszki "Intende vocem" i "O władco świata", wreszcie pieśń Mikulego "Nie opuszczaj nas". Organy prowadził p. Neuhauser. Po skończonej Mszy ks. Hickiewicz wygłosił kazanie okolicznościowe, pełne podniosłego ducha, co sprawiło głębokie wrażenie na pobożnych”.

U Bernardynów chór "Echo" wykonał pod batutą p. Czerwińskiego Mszę złożoną z kompozycji Kreutzera, Gounoda i Fuhrera. Natomiast u oo. Dominikanów kazanie

wygłosił ks. Wincenty Wierzbicki. Celebrował ks. przeor Albert Misera, a na chórze towarzystwo muzyczne pod kierunkiem dyrektora Szwarza wykonało Mszę Jareckiego. Pani Wołoszczakowa odśpiewała prześlicznie Luciego "Ave Maria". U oo. Franciszkanów były przeważnie kobiety. I tu nabożeństwo miało cechę bardzo uroczystą. Celebrował ks. gwardjan Siemiankicz, zaś kazanie wygłosił ks. magister Franciszek Tyrnar. Chór "Gwiazdy" pod batutą p. J. Schwabla, wykonał mszę Gounoda i kilka kwartetów. W gazetach lwowskich są i takie informacje: „W synagodze na Żółkiewskim przedmieściu, rozdano podczas nabożeństwa uczestnikom przedruk broszury, zawierającej hymn dziękczynny, śpiewany przez Żydów polskich na dzień 3. Maja 1792 r., jako pierwszej rocznicy uchwalenia konstytucji. Hymn ten drukowany jest w 4 językach: hebrajskim, polskim, niemieckim i francuskim, a wydostano go z biblioteki Wróblewieckiej, będącej własnością Stanisława hr. Tarnowskiego ze Śniatynki, który wypożyczył broszurę dla skutecznego przedruku”. Natomiast staraniem Towarzystwa "Przymierze Braci" odbyły się uroczystości, którym przewodniczył prezes Towarzystwa p. Piepes, a p. Reiter wygłosił piękny wykład o stosunkach Żydów w Polsce przed Konstytucją i pracach Sejmu Czteroletniego w kwestji żydowskiej.

Uroczyste zebrania odbyły się w sali ratuszowej, w "Skale", "Sokole" i Kasynie Miejskim. W sali ratuszowej udekorowanej wspaniale purpurową draperją, ozdobionej "Polonią" Jana Styki, zebranie poprowadził dr. Rybicki, wyjaśniając znaczenie Konstytucji. Po nim przemawiał Wojciech Dzieduszycki.



Lwów, 3.05.2023, młodzież z polskich liceów nr 10 i 24 śpiewa Mazurek 3 Maja



Lwów, 3.05.2023, imieniu Polskiego Radia Lwów kwiaty składają
Teresa Pakosz i Konstanty Pyż

Wiersz Kornela Ujejskiego oddeklamował p. Klimke, a chór "Lutnia" odśpiewał Niewiadomskiego "Pieśń wiosenną".

3 Maja 1891 roku pogoda dopisała, więc na ulicach Lwowa spacerowało wielu ludzi. Udekorowane miasto wyglądało prześlicznie. Do najładniejszych transparentów zaliczyć wypada przeźrocze artysty Tadeusza Popiela, umieszczone na nowym gmachu Kasy Oszczędności. Artysta przedstawił na nim Polonię, której składają ofiary wszystkie stany, szlachcic ofiaruje oręż, włościanin kłosa zboża, wieśniaczka korale, mieszczka wyroby przemysłu, a dziadek-żebak zebraną jałmużnę. Równie piękny efekt wywołały herby Polski, Litwy i Rusi, umieszczone na gmachu Galicyjskiego Akcyjnego Banku Hipotecznego, a wykonane przez Marcelego Harasymowicza. Niemniej zasługuje na pochwałę artysta-malarz Aleksandr Augustynowicz za przeźrocza, umieszczone na Kasynie miejskim. Bez wątpienia najpiękniej iluminowaną była ul. Trzeciego Maja, gdzie prym trzymał pałac księcia Ponińskiego 19 (dziś Strzelców Siczowych 19). Mury frontowe tego budynku ozdobione niezliczoną ilością różnokolorowych lampek, a lampiony zawieszane w oknach na ciemnym tle - sprawiały niezwykle wrażenie.

A jak wyglądały hotele lwowskie? Oto niektóre opisy. Hotele George'a (pl. Mariacki 1) i obok znajdujący się hotel Europejski (pl. Mariacki 4) upiększone były wspaniałymi chorągwiemi, zieleńią i lampionami. Na balkonie hotelu francuskiego przy ul. Rejtana (ul. Łesia Kurbasa) przepyszne wschodnie kobierce, a wśród zieleni umieszczono popiersia Stanisława Małachowskiego i Hugo Kołłątaja.

Prześlicznie wyglądały okna wystawne sklepu Kaczyńskiego i Wolińskiego, gdzie umieszczono cudne z kamelji zrobione wezgotowie, wśród którego widniał orzeł

biały, nadzwyczaj gustownie z hiacyntów złożony. Pięknie także przedstawiały się dekoracje z kwiatów w oknie handlu Rydla. W bardzo licznych oknach widniały popiersia Hugo Kołłątaja i Stanisława Małachowskiego wykonane w tutejszej fabryce Micheliniego.

Piękny transparent miał Dziennik Polski. Na wystawie sklepowej Pieleckiego przy placu Mariackim umieszczono dużych rozmiarów wspaniale wykonany transparent. U góry widniał napis: "Konstytucja 3. Maja 1871. - Równość stanów". Na pierwszym planie miał transparent trzy postacie — włościanina, szlachcica i kosyniera. Pod nimi napis: "Zgoda buduje, a niezgoda rujnuje". W drugim oknie tejże wystawy umieszczono wśród palm i zbroi kos, sztyletów itd., popiersie Hugo Kołłątaja. Kasyno miejskie przystrojone w chorągwie i zieleń. Widniały popiersia Dekerta i Kołłątaja, otoczone insygniami bojowymi. Na placu Kapitulnym (pl. Katedralny) balkon Ignacego Drexlera, radcy budownictwa w lwowskim magistracie, był również okryty prześlicznymi kobierzami oraz masą chorągiewek.

A jak wyglądały ulice Lwowa? Na rogu ul. Jagiellońskiej (ul. Hnatiuka) i Wałów Hetmańskich (prospekt Swobody) pięknie udekorowano Bank Kredytowy, dom księżnej Heleny Sanguszkówny i dom adwokata krajowego dr. Dziędzielewicza przybrano w festony, zieleń i chorągwie. W środku piękne przeźrocze z napisem: "Wolność wsparta na oświacie. - Równość w obliczu prawa". Pod przeźroczem popiersie Tadeusza Kościuszki, ujęte w ramy z prawdziwych kos z pod Raławic.

Plac Halicki oraz ulice Akademicka (pr. Szewczenki), Batorego (Kniazia Romana), Krakowska, Dominikańska (Staupopigijska) w bardzo wielu miejscach pięknie były udekorowane. W drzwiach magazynu Weina, na rogu ulicy Trybunalskiej (Szewskiej) i placu Trybunalskiego (Jaworskoho), widniały roboty młodego malarza Weina: śliczne przeźrocze, przedstawiające Polskę w postaci kobiety, zakutej w kajdany. Układ i wykonanie bardzo piękne.

Pisząc o Konstytucji nie można nie wspomnieć o obrazie Jana Matejki „Konstytucja 3. Maja”. Matejko był człowiekiem bardzo religijnym. Jego biograf zanotował: W dwudziestym roku życia doszedł już do przekonania, że bez religii, i to katolickiej, nic nie można zrobić. Szczególnie mocno musiały do jego wyobraźni przemawiać poglądy księdza Waleriana Kalinki, historyka i założyciela Polskiej Prowincji Zmartwychwstańców oraz kierującego pierwszą fundacją Zmartwychwstańców w kraju we Lwowie przy ul. Piekarskiej,

który nie widział cywilizacji bez Kościoła, którego nazywał przewodnikiem moralnym narodu. Twierdził, że wprawdzie państwo polskie przestało istnieć, ale nie naród polski. W trakcie analizy Konstytucji 3 Maja, którą z zastrzeżeniami oceniał pozytywnie, ksiądz Walerian Kalinka pisał: Państwo rozstrojone więcej niż stuletnią anarchią, nie umiejące rządzić sobą, ani siebie bronić, okazywało się zdolnym do poprawy, zdolnym stać o swoich siłach, byleby mu nie przeszkadzali sąsiedzi. Natomiast w odczycie o znaczeniu obchodu 3 Maja, wygłoszonym we Lwowie w roku 1884, ksiądz Kalinka mówił o konstytucji: Akt prosty, czysty, miłości i mądrości pełen.

J. Matejko postanowił uczcić 100 lecie Konstytucji okolicznościowym obrazem. Artysta pragnął, by płótno zawisło kiedyś na Zamku Królewskim w Warszawie. Tymczasowo przekazał obraz do Lwowa, by ozdobiło siedzibę Sejmu Krajowego. Marszałek sejmu Joachim Badeni tak zapisał w 1891 roku: „Matejko, siadłszy na fotelu, głosem wzruszonym tak do marszałka przemówił: iż pragnie ostatnią swą pracę, obraz Konstytucji 3 maja, na własność oddać narodu, Warszawie ją ofiarować, dodając, aby ten obraz, pod opieką Sejmu, w gmachu sejmowym został do czasu, aż póki będzie go można bezpiecznie do Warszawy odesłać. Przy zmianie bowiem, da Pan Bóg, szczęśliwych wypadków, które za łaską Bożą nastąpić mogą, pragnie on, by obraz jego był zawieszony w komnatach królewskiego zamku w Warszawie, to jest tam, gdzie ta wiekopomna uchwała konstytucji przeprowadzoną została”. Słowa te wyrażają ogromną wiarę Matejki, wręcz pewność, że nadejdzie dzień, w którym obraz zawisnie w stolicy wolnej Polski. Potwierdzają to słowa malarza wypowiedziane w liście do prezydenta Krakowa: „Jestem Polakiem, a ostatnim wyrazem uczuć moich ojczyzna, ale nie zamknięta ramami jednej prowincji, konstytucyjnej monarchii austriackiej; to też nie dla udekorowania jednego więcej salonu gmachu sejmowego we Lwowie złożyłem dar ostatni, ale z myślą, że ci, co obręczą niewoli ścieśnieni, kiedyś przejmą go w mury swej stolicy, a zawieszą na ścianach sali zamkowej, tam gdzie przyjęta została przez stany wielka reforma Konstytucją 3 maja nazwana”.

Obchody rocznic uchwalenia Konstytucji 3 Maja w czasach zaborów były zakazane przez władze. Próby publicznych obchodów tych rocznic podejmowane podczas rozbiorów spotykały się z represjami, a masowe manifestacje organizowane nie tylko we Lwowie przypominały o utraconej państwowości. Obchody święta Konstytucji 3 Maja zaczęto ponownie celebrować w 1916 r. Dzień 3 Maja jako święto

narodowe ustanowione zostało w 1919 roku, a ponownie zaczęto świętować w 1990 r.

3 maja obchodzimy również Święto Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski. Inicjatywę ustanowienia specjalnego święta maryjnego związanego z tym tytułem wysunęło powstałe we Lwowie Bractwo Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej, poświęcające pierwszą niedzielę maja modlitwom dziękczynnym za opiekę Maryi nad Polską. Pomysł poparł arcybiskup lwowski Józef Bilczewski, a papież Pius X w 1909 r. ustanowił święto Królowej Korony Polskiej dla diecezji lwowskiej i przemyskiej, polecając obchodzić je w pierwszą niedzielę maja. W 1914 r. obchody przeniesiono z pierwszej niedzieli maja na 2 maja. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1920 r. biskupi polscy zaproponowali papieżowi ustanowienie święta Maryi Królowej Polski 3 maja, tak aby podkreślić związek tego święta z pierwszą polską konstytucją uchwaloną 3 maja 1791 r. przez Sejm Czteroletni. To święto upamiętnia ślubę lwowskie króla Jana Kazimierza, który podczas potopu szwedzkiego powierzył Polskę opiece Matki Bożej w naszej Katedrze Lwowskiej.

„Dziennik Bydgoski” z dnia 7 maja 1927 r. tak pisał o obchodach Konstytucji 3 Maja we Lwowie: „Generał Sikorski chciał w dniu 3 Maja odebrać defiladę we Lwowie - zabroniono mu. Chciał przemawiać w teatrze - nie pozwolono mu. Lwów, 4 maja. Miasto nasze pozostaje pod wrażeniem zatargu gen. Sikorskiego z Belwederem. Odbyło się to wszystko na tle manifestacji 3 Maja. Gen. Sikorski - wiadomo to powszechnie - cierpi na przesadną żądzę popularności. Twierdzą nawet lepiej wtajemniczeni, że w razie nieprzewidzianych jeszcze wypadków gen. Sikorski miałby zluzować dzisiejszego rezydenta Belwederu. Otóż gen. Sikorski zapowiedział w rozkazie dziennym, że



Lwów, 3.05.2023, msza św. w Katedrze Lwowskiej

3 Maja osobiście odbierze defiladę wojsk, jakkolwiek jest we Lwowie starszy od niego rangą gen. Neugebauer. I przyszedł z Warszawy rozkaz, aby ten ostatni defiladę odebrał, co się też i stało. Nie koniec na tem. Gen. Sikorski zapowiedział, że będzie przemawiał w teatrze na Akademii 3 Maja. Ale i co do tego przyszedł zakaz z Warszawy. Co ciekawe, to zakaz ten opiera się na postanowieniu, które wydał sam Sikorski jeszcze jako minister wojny. Zabronił on wtedy wojskowym zabierania publicznie głosu bez zezwolenia ministra wojny. Ma więc ten zakaz, który spadł na głowę panu generałowi, i pewną domieszkę humorystyczną. Łącznie z powyższymi wiadomościami telegrafują nam ze Lwowa: Lwów, 5 maja Gen. Sikorski opuścił w dniu wczorajszym Lwów i wyjechał w niewiadomym kierunku. Nagły wyjazd gen. Sikorskiego pozostaje w związku z rozkazami ministra spraw wojskowych, które przysły w niedzielę, a które zakazały mu przemawiania na Akademii w Teatrze Wielkim, oraz nakazywały, by defiladę wojskową odebrał w dniu 3 Maja inspektor armii gen. Norwid - Neugebauer. Zgodnie z tym rozkazem gen. Norwid - Neugebauer w zastępstwie ministra spraw wojskowych odbierał 3 maja defiladę garnizonu wojskowego przed pomnikiem Adama Mickiewicza".

W 1929 roku we Lwowie niezwykle uroczyste obchodzono kolejną 118. rocznicę święta 3 Maja i 11. w odrodzonej Polsce. Oto, jak opisuje przebieg uroczystości we Lwowie „Gazeta lwowska”: „O wczesnych godzinach rannych ozwały się z wieży ratuszowej tradycyjne hejnały, z kopca Unji lubelskiej rozległy się strzały moździerzy, po ulicach miasta orkiestry wojskowe i cywilne grały pobudkę. O godzinie 9-tej w Bazylice archikatedralnej J. E. ks. arcyb. Twardowski odprawił uroczyste nabożeństwo w asystencji licznych duchowieństwa. W nabożeństwie wzięli udział przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych z woj. Gołuchowskim, kom. Nadolskim, gen. Norwid-Neugebauerem i gen. Popowiczem na czele. Senaty szkół akademickich wraz z Rektorami wystąpiły z insygniami. Zjawily się też delegacje bardzo licznych polskich towarzystw i organizacji ze sztandarami. Nie brakło przedstawicieli obcych państw w osobach urzędujących we Lwowie konsulów. Katedra wypełniona była publicznością po brzegi. W czasie Mszy św. śpiewał chór kleryków pod batutą prof. Adamczaka. Nabożeństwo zakończono odśpiewaniem „Te Deum” i „Boże coś Polskę”. Ta sama gazeta tak opisuje defiladę na pl. Mariackim: „Następnie pod pomnikiem Mickiewicza odbyła się wielka defilada, którą odebrali wojewoda Gołuchowski,

gen. Norwid-Neugebauer i gen. Popowicz. W zwartym karnym orydyku za pułk. Zulaufem ruszyły oddziały kadetów ze sztandarem powstańców z 1863 r. za nimi 19 pp.. 26 p. ll.. 40 pp.. 5 pp., 6 pac, 14 p. ut., 13 dak. ze sztandarami i orkiestrami. Następnie defilowały oddziały przysposobienia wojskowego, jak Związek Strzelecki i hufce szkolne. Dalej szli obrońcy Lwowa ze sztandarem i mieczem górnośląskim, Hallerczycy ze sztandarem i muzyką. Legja inwalidów ze sztandarem, korporacje akademickie ze sztandarami, grupa członków M. S. O., drużyny „Sokoła Macierzy” i innych gniazd ze sztandarami i orkiestry, drużyny harcerskie, drużyna wioślarsko-żeglarska uczniów IX. gimnazjum. Stow. „Gwiazda” ze sztandarem. Dalej szły związki kolejowców i pocztowców ze sztandarami i orkiestrami. Zw. niższych funkcji. sądowych. Chrz. Związki Zawodowe. Tow. im. Kościuszki, Bursa im. Dekarta, korowód kolarzy, Bracia Albertyni z orkiestrą. Pochód zamykały oddziały straży pożarnej i ochotniczej, kolejowej i browarnianej, wraz ze swymi taborami. Całość olbrzymiego pochodu, któremu przypatrywały się nieprzejrzane zastępy publiczności, wywarła jak najlepsze wrażenie, wzbudzając nieopisany ogólny entuzjazm, czego wyrazem były gromkie brawa i oklaski raz po raz zrywające się wśród tłumów. Pogoda dopisała w całej pełni”. Kolejna część uroczystości, jak pisze ta sama „Gazeta lwowska” miała miejsce w Teatrze Wielkim. O godzinie 3-ciej popołudniu odbyło się w Teatrze Wielkim przedstawienie opery „Halka”, poprzedzone hymnem narodowym, odegranym przez orkiestrę i słowem wstępnem inż. W. Dajczaka. Wieczorem o godz. 7. wystawił Teatr Wielki sztukę J. N. Kamińskiego „Twardowski na Krzemionkach”. Przedstawienie poprzedziły hymn „Jeszcze Polska” i przemówienie red. Henryka Cepnika, kierownika literackiego Teatrów miejskich. W przedstawieniu tem wzięli udział przedstawiciele władz z wojewodą hr. Gołuchowskim i gen. Neugebauerem i Popowiczem na czele. Również kolejną 119. rocznica 3 Maja 1930 r. Lwów obchodził bardzo uroczyste. Obchody trwały od 2 maja do 4 maja, a udział w niej wzięły praktycznie wszystkie organizacje miasta. Uroczystości rozpoczynała uroczysta Akademia w Sali Ratuszowej, a przez cały czas świętowania miały miejsce nabożeństwa, defilady, koncerty, przedstawienia teatralne, wieczory tematyczne, loterie dobroczynne, wypłacenie zapomóg jednorazowych dla weteranów, itd.

Po napaści Niemiec oraz Sowieców na Polskę w 1939 r. władze okupacyjne zakazały obchodzenia święta Królowej Korony Polskiej. Święto Konstytucji 3 Maja zostało również

zakazane przez hitlerowców i sowietów podczas okupacji Polski w czasie II wojny światowej, a po antykomunistycznych demonstracjach w 1946 r. nie było obchodzone w Polsce. W styczniu 1951 r. święto 3 Maja zostało oficjalnie zdelegalizowane przez władze komunistyczne, a święto obchodzono tylko w liturgii kościelnej. We Lwowie na przykład 3 maja 1943 r. wywieszono flagę polską na kopule Teatru Wielkiego, a Kierownictwo Walki Cywilnej nadało przez megafony przemówienie i „Rotę”. Po wojnie nowe władze obchodziły uroczystości Święto Pracy 1 maja i Dzień Zwycięstwa 9 maja. Niepokój władzy budziły zawsze motywy patriotyczne, które przetrwały podczas trzociomajowych uroczystości kościelnych. W latach 80. XX w. do tych uroczystości nawiązał ruch społeczny Solidarność organizujący niezależne masowe obchody. Święto wróciło do kalendarza w 1989 r., a rok później Sejm ustanowił w dniu 3 maja Święto Narodowe.

Rocznice uchwalenia Konstytucji 3 Maja zaczęto uroczystość obchodzić we Lwowie od czasów niepodległej Ukrainy. Uroczystości rozpoczynają się przed pomnikiem Adama Mickiewicza, gdzie składamy wieńce i kwiaty, gdzie są wygłaszane krótkie refleksje przez Konsulów Generalnych

RP we Lwowie. Często miały miejsce uroczyste przemarsze przez centrum Lwowa ze sztandarami i flagami, a oprawę muzyczną zapewniała lwowska orkiestra wojskowa, która wykonywała m.in. Marsz Pierwszej Brygady. O 10.00 była odprowadzana uroczysta msza święta w Katedrze Lwowskiej. Jeszcze kilka lat temu miały miejsce uroczyste Akademie, przyjeżdżali dość licznie turyści z Polski, postawie na Sejm RP. Dziś uroczyste obchody zostały trochę ograniczone do złożenia kwiatów przy pomniku A. Mickiewicza i uroczystej mszy świętej, a przyczyną były ograniczenia covidowe, a dziś rosyjska inwazja na Ukrainę.

W 2023 r. obchodziliśmy we Lwowie 232. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Z nami, Polakami ze Lwowa i okolic, w uroczystościach uczestniczyli pracownicy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie z Konsulem Generalnym Panią Elizą Dzwonkiewicz, przedstawiciele władz ukraińskich. Dzieci i młodzież ze lwowskich liceów nr 10 i 24 zaśpiewały Mazurek 3 Maja. Następnie udaliśmy się na mszę świętą w intencji Ojczyzny, która była sprawowana w Katedrze Lwowskiej.

Zbigniew Pakosz



Lwów, 3.05.2023, uczestnicy uroczystości pod pomnikiem A. Mickiewicza

POLONISTKI NOKTURN ŻAŁOBNY

Urodziłam się w jednym z najpiękniejszych miast świata, w mieście Lwowie.

Często wracam pamięcią do lat szkolnych i przyjaźni, które trwają do dziś.

Pani Maria Iwanowa była naszą wychowawczynią w starszych klasach. Prawdziwy pedagog, nauczyciel i wychowawca młodzieży szkolnej. Uczyła nas języka polskiego i literatury.

Pani Maria przez pięć lat postawiła nas „twardo na nogi”, uczyła nie tylko języka polskiego i literatury, ale również przygotowywała nas do życia dorosłego. Na Jej lekcjach doskonaliliśmy naszą mowę ojczystą i gramatykę oraz poznawaliśmy prawdziwą historię naszej Ojczyzny. Nauczyła nas robić notatki, co potem ułatwiło nam naukę na wyższych studiach.

Nasza Pani Maria również przygotowywała z nami różne występy recytatorskie, nawet braliśmy udział w przedstawieniu - bajce „Choinka dla skrzatów”.

Wielkim uznaniem cieszyły się Wieczory Mickiewiczowskie, w których brali udział uczniowie szkoły i rodzice. Nie zapomnę wybitnego kompozytora Andrzeja Nikodemowicza, który utworami Fryderyka Chopina muzycznie ubogacał poezję Adama Mickiewicza.

Co roku musieliśmy zaliczyć wycieczkę do muzeum Lenina. My, jako uczniowie, mówiliśmy, że już tam byliśmy. A co mogła odpowiedzieć Pani Maria? Ona jako wychowawczyni klasy musiała co roku ze swoimi wychowankami zaliczyć taką wycieczkę.

Maria Iwanowa bardzo ciekawie prowadziła swoje lekcje, w klasie była cisza i nie było czasu na nudy, jak teraz wypowiada się młodzież. Na lekcjach literatury polskiej deklamowaliśmy wiersze naszych wieszczów, opowiadaliśmy przeczytane przez nas utwory naszych wybitnych pisarzy polskich. Po przerobieniu różnych tematów z języka polskiego nie mieliśmy problemów z pisownią.

Czas w szkole płynął bardzo spokojnie i szczęśliwie. Trudno było uwierzyć, że kiedyś ukończymy szkołę i pójdziemy w świat. Nie zapomnę, jak pięć minut przed zakończeniem lekcji nieraz trwało wieczność. Jeżeli chodziło o sprawdzanie przygotowania się do lekcji, to Pani Maria była bardzo wyrozumiałym pedagogiem, można było przed lekcją zgłosić u Niej nieprzygotowanie i wtedy nie otrzymywało



Do polskiej szkoły nr 10 uczęszczałam w latach 1969-1977, spotkałam tam wspaniałych nauczycieli, wychowawców i przyjaciół

się złej oceny. Na następnej lekcji należało pokazać notatki lub wykonane ćwiczenia.

Lubiliśmy Ją słuchać i z niecierpliwością czekaliśmy na różne dodatkowe tematy z literatury i historii Polski. Jeszcze wtedy nie było możliwości wyjazdu na wycieczki czy studia do Polski, ale zawsze interesowaliśmy się tym, co dzieje się w Polsce i byliśmy dumni z wielu sukcesów Polaków, w tym zwycięstw i osiągnięć naszych rodaków w Polsce i na świecie. A to wszystko w wielkiej mierze zawdzięczamy naszej wybitnej Pani Nauczycielce.

29 maja 2023 r. pożegnaliśmy naszą Panią Marię Iwanową na warszawskim cmentarzu Marysinie Wawerskim.

My - wychowankowie ze Szkoły nr 10 im. Marii Magdaleny we Lwowie - zachowamy Ją w pamięci i tę pamięć będziemy przekazywać naszym dzieciom, wnukom, prawnukom. Mieliśmy szczęście, że w naszym życiu była wybitna nauczycielka języka polskiego i literatury oraz nasz WIELKI Przyjaciel - Pani Maria Iwanowa.

Niech Pan Bóg wynagrodzi Ją za wspaniałe życie i trud w wychowaniu kilku pokoleń Polaków we Lwowie.

Życzyłabym, żebyśmy obecnie w naszych polskich szkołach mieli tak wspaniałych nauczycieli i wychowanków, którzy przekazywaliby młodzieży miłość do Boga, bliźniego i Ojczyzny.

Roma Szeter-Sawicka

ROZMOWA Z WOJCIECHEM JANKOWSKIM.

Dziennikarzem, radiowcem i ... świetnym człowiekiem))

O roli radiowców, dziennikarskim stylu życia, spacerach po Lwowie, medialnej ścieżce, „tęże nowinach” i t.d.

Wojtku, dzisiaj doszło do spotkania, na które umawialiśmy się od dawna...

Wojciech: To prawda. Zastanawiałem się, nawet miałem wyrzuty sumienia, ale sobota jest takim dniem, kiedy często pracuję i nie mogę przyjść. Wydaje mi się, że od czerwca zeszłego roku się umawiamy i jakoś do dzisiaj nie doszło to do skutku.

Najważniejsze, że wspólnie pijemy kawę we Lwowie. Jak długo tu jesteś? Ile o już lat?

Wojciech: To już dziewiąty rok się zaczyna, odkąd przyjechałem do Lwowa. Przyjechałem w roku 2014. Trudno powiedzieć w którym momencie, bo był taki czas, gdy byłem jedną nogą w Warszawie, jedną we Lwowie. Tu już mieszkanie musiałem wynająć. Jeszcze jakieś rzeczy mnie ściągały do Warszawy, ale ogólnie rzecz biorąc, z czystym sumieniem mogę powiedzieć, 9 lat.

Jakie były twoje pierwsze wrażenia, gdy przejechałeś do Lwowa i gdy poznawałeś miasto? Czy, tak naprawdę, przyjechałeś tu na początku się zajmować?

Wojciech: Ja Lwów już znałem. Chociaż, nie mogę powiedzieć, że ja poznałem Lwów. Ja mam wrażenie, że po tych 9. latach nie znam jeszcze Lwowa. Powinienem jeszcze drugie dziewięć pomieszkać, pospacerować, poznać więcej ludzi, żeby móc powiedzieć, że znam Lwów.

Ale już wcześniej Lwów znałem, więc ja Lwów bardzo lubiłem. Nie pamiętam kiedy byłem tu pierwszy raz, ale pamiętam, że kiedyś jak przyjechałem za drugim, za trzecim razem autobusem, a wtedy jeszcze autobusy zatrzymywały się koło opery i można było tam wysiąść, poczułem taki impuls, że ach!.. że to już jest moje miasto. Ten widok automatycznie wywołuje radość.

Myślałem, że gdy będę mieszkał we Lwowie, to codziennie będę chodził na spacer, będę chodził na Rynek,

napawał się widokiem i tak dalej. Na początku to jeszcze miało miejsce, no a potem, to obowiązki, czas, lenistwo... Jesienią czy zimą nie zawsze się chciało, a przyjechałem, odpowiadając na twoje pytanie, przyjechałem w wyniku współpracy. Od lat pracowałem i do tej pory pracuję w Radiu Wnet. Radio Wnet współpracowało z Kurierem Galicyjskim i w pewnym momencie zrodził się pomysł, że bym przyjechał do Lwowa i tutaj stał się osobą w redakcji Kuriera Galicyjskiego. No i zaczęło się od tego.

Jak w zostałeś dziennikarzem? Jaka była twoja ścieżka do tego zawodu, chociaż to trudno nazwać zawodem, bo to faktycznie jest styl życia.

Wojciech: Tak! Styl życia to jest dobre określenie. Zresztą mój przez te osiem lat był taki wariacki - ciągle w podróży, gdzieś jakieś przesiadki. Natomiast trafitem, to może dziwnie zabrzmie, ale to jest poniekąd kwestia przypadku.

Szefa Radia Wnet Krzysztofa Skowrońskiego znałem wcześniej z prywatnych zupełnie relacji i kiedyś spotkałem go w parku w Warszawie, nieopodal biblioteki uniwersyteckiej. On wtedy zakładał Radio Wnet i powiedział: „Wpadnij, może coś poprowadzisz”. Jeszcze wtedy nie sądziłem, że pójde w tym kierunku i chciałem mieć audycję muzyczną. Zawsze lubiłem słuchać muzyki.

W dzieciństwie siedziałem przy radiu i słuchałem. To jeszcze były takie czasy, że całe płyty się nagrywało. To w ogóle może być dla młodzieży dziwne, że można było wysłuchać audycji, która składała się z emitowanej całej płyty, można było ją nagrać na taśmę, wtedy jeszcze były taśmy magnetofonowe i to był mój pierwszy odruch właściwie, że - ojej! Zawsze lubiłem radio. Kiedyś słuchałem dużo radia, to może sam spróbuję.

Dopiero później Krzysztof Skowroński zaproponował że bym poprowadził audycję poświęconą państwu dawnego Związku Sowieckiego. A ja studiowałem

w Studium Europy Wschodniej. Wtedy może jeszcze byłem na bieżąco, bo teraz już niestety nie jestem i uznałem, że to jest dobry pomysł. Wystartowała audycja Program Wschodni. To już była moja druga audycja radiowa. Jakiś czas potem zaczęła się współpraca ze ś. p. Mirkiem Rowickim. Więc taki był początek. No niestety albo stety, nie wiem, ale można powiedzieć, że to dzieło przypadku i takie echa dzieciństwa. Takie – ojej! Będę robił to, co uważałem gdy byłem dzieckiem czy tam młodzieńcem, że to jest fantastyczne.

Przypadki chodzą po ludziach, a my, tak w sumie, lubimy ten styl życia. Lubimy to, co robimy. To napawa nas, powiedz, czy się zgadzasz, taką radością, mobilizuje nas do dalszego działania.

Wojciech: Radość – bezsprzecznie. Nie wiem na czym to polega, ale to jest przyjemne. To jest ta świadomość, że ktoś gdzieś słucha ciebie. Jak mu to się podoba, tym lepiej. Tutaj mogę powiedzieć taką anegdotkę, że na samym początku, gdy prowadziłem jeszcze tę audycję muzyczną, ona nazywała się Pępek Świata, mieliśmy mapkę internetową, która pokazywała nam słuchaczy. Na początku była skierowana tylko na Polskę, a potem rozszerzona, bo okazało się, że gdzieś jeszcze poza Polską czasami ktoś słucha.

Pamiętam, że we wtorki o 22 zaczynałem tę audycję, a w Oslo w stolicy Norwegii świecił się taki balonik, jaki znamy z mapy Google. Świecił się balonik, który wskazywał, że ktoś słucha Radia Wnet. I gdy zaczynałem audycję, miało mniej więcej pięć minut jak ta osoba w Oslo ją wyłączyła. A więc też miałem taki sygnał zwrotny, że nie wszyscy lubili słuchać. No ale to mówię troszkę jako żart.

Rzeczywiście, jest to wielka satysfakcja, to jest wielka przyjemność i... wiem, że to co powiem, jest trochę banalne, ale to jest magiczne urządzenie. Jest w tym jakaś magia, że się gdzieś siada, mówi, a w różnych miejscach ludzie słuchają. W końcu już zapomniałem, jakie było pytanie, ale chyba odpowiedziałem na nie.

Wojtku, mówisz o magii radia. Masz rację, faktycznie tak jest, bo my tworzymy ten świat, czyli nasz świat i słuchacza, bo jednak nas nie widać przez radio. Tworzymy materiał niewidoczny. Nie można go dotknąć. Można go jeszcze raz odsłuchać, bo raczej z powtórki tak się dzieje, ale ten świat nie jest namacalny. To chyba jest ta magia...

Wojciech: Tak. Jest tam jakaś ulotność, chociaż wykorzystywanie nowych technik też powoli to zabija. Wy też robicie relacje, np. w Facebooku, można czasami obejrzeć

jak rozmawiacie, więc to też się troszeczkę zmienia. To jest coś, do czego można wrócić. Czasami nawet się widzi tego prowadzącego, jeżeli ktoś ma ochotę akurat w ten sposób.

Bo Radio Lwów jest przede wszystkim słuchane przez zwykłe odbiorniki na falach Radio Niezależność. Ale, np. ludzie w Polsce, już mogą oglądać. Więc wykorzystywanie nowych sposobów technicznych trochę jak by zabija to stare radio. Czyli takie, gdzie jest pewna tajemnica. Właściciel głosu jest tylko właścicielem głosu i my go kiedyś nie widzieliśmy.

Taki guru radiowy z Polski - Piotr Kaczkowski, który ma piękny głos, prowadził audycje muzyczne w Trójce i mówił, że on się nie zgadza pokazywać publicznie. Jego głos to jest jego siła. Więc to jest taka ulotność całej tej sytuacji. Wszystko w tej chwili - ta magia radiowa, po trochę jest zabijana. Ale świat się zmienia. Zawsze tak było.

Dzisiaj rozmawiałem z Arturem Żakiem i mówiliśmy o tym, że kiedyś ludzie byli wystraszeni, bali się kolei żelaznych i uważali, że to jest początek zagłady świata. No tak nie jest.

Pewien etap w historii radia po prostu się kończy. Albo jest jakaś taka strefa przejściowa. Być może radio pójdzie w innym kierunku i właśnie ta ulotność, ta aura tajemniczości ostatecznie się gdzieś tam rozplynie, ale, pożyjemy – zobaczymy...

Wspomniałeś o torach kolejowych, a ja z kolei pamiętam sytuację, gdy czytałam Gazetę Lwowską z lat 30. XX wieku i tam znalazłam informację, że jak postawili pierwsze maszty radiowe we Lwowie i w okolicach, przyszła sroga zima. I ludzie myśleli, że to właśnie przez te maszty, i te wszystkie łączą zostały poniszczone, a maszty zburzone, bo też nie wiedzieli, o co tak naprawdę chodzi.

Wojciech: Mam wrażenie déjà vu, bo rozmawiałem dwie godziny temu z Arturem Żakiem, którego słuchacze Radia Lwów doskonale znają, właśnie o tym. O tym, jak ludzie reagują na zmiany, na postęp. Rozmawialiśmy też dzisiaj o tym, czy sztuczna inteligencja jest niebezpieczeństwem, że troszeczkę się obawiamy, w jakim kierunku to pójdzie no i pojawił się właśnie ten motyw - kolei żelaznych i tych masztów radiowych ze Lwowa. Więc tak, tak... To jest bardzo ciekawa historia.

Ludzie boją się nowości, przynajmniej czasem. I tak świat się kręci, i tego uczy nas historia. Zresztą sami jesteśmy historią, jak to się mówi, bo to, o czym mówimy, już za chwilę będzie naszym przeżyciem w czasie przeszłym. Pamiętam,

gdy wypuszczaliśmy z Radia Lwów pierwszy stream, było to trochę lat temu, bardzo się broniłam przed tym streamem, dlatego, że mówiłam, że to jest nasz głos, że nas nie ma być widać, ale z kolei grono, które jest młodsze ode mnie, zdecydowało, że jednak trzeba przynajmniej kilka razy się pokazać. No i też takie dwojakie uczucie, że jak to, radio i pokazać?

Wojciech: Też miałem wątpliwości co do tego. Też nie lubie, gdy się kręci na wideo nagrania kamerą. To jest już inna forma. No, ale tak jak powiedziałem, chyba w takim kierunku to idzie. Zresztą to jest tak, że są, ludzie, którzy dobrze wypadają wizualnie. Ja akurat uważam, że lepiej wyglądam jak się mnie się słucha, niekoniecznie na mnie patrzy. Więc wolę mówić do mikrofonu i nie być widocznym.

Zauważyłem parę razy, gdy prowadziłem jakieś panele, spotkania, że jednak mikrofon mnie nie zawstydza, a obecność ludzi – tak. Stwierdzam trochę z przykrością, bo to też nie jest profesjonalne, a może to kwestia przyzwyczajenia, że jak widzę twarze, oczy wpatrzone, to gdzieś ta adrenalina skacze. Jest jej jeszcze więcej, no bo ona zawsze jest, i ten stres... Może stres to złe słowo, ale trema, ta trema się pojawia i nie jestem wtedy przyzwyczajony do ludzi patrzących, zdecydowanie czuję się lepiej w studiu radiowym.

Bo studio radiowe jest magiczne, to jest to, co lubimy, jak już zostało powiedziane. To jest nasza strefa, nasz świat. Taki może trochę zamknięty, ale świat w którym czujemy się najlepiej i możemy robić to, co chcemy. Możemy mówić do mikrofonu to, co uważamy za potrzebne. To jest takie, po prostu, nasze...

Wojciech: Tak, to prawda. Chociaż, może nie do końca możemy mówić to, co chcemy, bo są słowa, których nie używamy na antenie, nie wolno używać ich publicznie, a i w ogóle niewskazane jest używać. Trochę kolokwialnych słów też czasami unikamy, staramy się mówić, na ile możemy, literacką polszczyzną. Czasami to wychodzi, czasami nie. Czasami słowa używane na co dzień, wchodzą nam do głowy i trudno się ich pozbyć. Ale co do zasady, to tak, zgadzam się.

Czy wg Ciebie, każdy może zostać dziennikarzem, czy jednak różni się radio, przede wszystkim, od tych wszystkich publikacji, które często znajdujemy w sieciach społecznościowych? Czy jednak radio to jest jeszcze ten dawny poziom dziennikarza, który znamy?

Wojciech: Tutaj dotknęłaś pewnego problemu, bo ja

cały czas mam kłopot z nazwaniem siebie dziennikarzem. To znaczy, są dziennikarze śledczy, są ludzie, którzy odnajdują pewne historie, pewne intrygi i przestępstwa – i to jest dziennikarstwo. Ja tak bez problemów nazywam siebie radiowcem, natomiast sam nie wiem, czy zasługuję na miano dziennikarza. Mam z tym kłopot, ale Krzysztof Skowroński mówi: „Nie przejmuj się, możesz tak się nazywać”.

Natomiast media społecznościowe to jest, no właśnie, to jest nowe wyzwanie, to jest nowa forma. Ona może być niebezpieczna, ale ona też czasami spełnia pozytywną rolę. Zresztą, sami dziennikarze, profesjonalni, też z nich korzystają. Czyli mamy do czynienia z tzw. dziennikarstwem społecznym. Nie wiem czy to określenie jest używane, ale tak 10 lat temu zaczęto mówić o ludziach, którzy nie są profesjonalnymi dziennikarzami. Ale co to znaczy? Czy profesjonalnym dziennikarzem jest ten, kto skończy dziennikarstwo na uczelni? Wiele osób kończy dziennikarstwo i nie zajmuje się dziennikarstwem. Większość dziennikarzy których znam, nie ma wykształcenia dziennikarskiego, nie skończyli takich studiów.

Więc, co to znaczy „profesjonalny dziennikarz”? Może ktoś, kto się utrzymuje z dziennikarstwa? W każdym razie, ja bym tutaj ostatecznych wyroków ani opinii nie dawał, bo to są takie dwa światy, które się mogą, nie muszą, ale mogą uzupełniać. To, co pojawia się w mediach społecznościowych, jest potrzebne.

To słowo jeszcze nie padło, ale mamy wojnę. Większość informacji pojawia się przez media społecznościowe. To z kolei otwiera drugą szkatułkę w tej rozmowie, to znaczy - fałszywe informacje. Jest nadużywane słowo „fake news”, ale w Polsce ono jest używane notorycznie. Czyli te fałszywe, nieprawdziwe informacje. „Łże nowiny”, jak mówi jeden profesor z Łodzi. Ja lubię to słowo, choć ono jest trochę archaiczne, trochę przypomina taką starą polszczyznę. To jest, jak gdyby, płynące zagrożenie, to jest druga stroną tego samego medalu.

Drugą stroną medalu mamy zawsze, a tym bardziej, że uważam, że nie powinniśmy czytać np. komentarzy w sieciach społecznościowych, bo... a) to zajmuje za dużo czasu, b) można w pewnym momencie się zgubić, c) nie przynosi pozytywnych emocji, dlatego, że ludzie stosujący tapczanizm egzystencjonalny, niczym innym się nie zajmują, tylkoa siedzą i piszą właśnie te komentarze, a co do „fake newsów” – ich też jest bardzo dużo. Te „łże nowiny”, to

faktycznie warto zacząć używać takiego określenia, bo jest dobre, jest fajne. Wracając do tematu, powiem, że z wykształcenia jestem magistrem turystyki. Nie myślałam, że będę dziennikarzem, chociaż gdzieś tam od dzieciństwa, oczywiście, te wątki dziennikarskie się pojawiały. Lecz swojej przyszłości z tym nie wiązałam, chociaż jeszcze nie wiadomo co przyniesie życie, przecież jesteśmy młodzi...

Wojciech: No, ale turystyka to jest taka dziedzina, która daje pewną wiedzę, daje poznanie świata w dość ciekawych aspektach. I tak mi się wydaje, że od turystyki do dziennikarstwa, to nie jest taki duży krok, to nie jest tak daleko i ma się już na początku pewną bazę. Myślę, że to wiedziałaś jako magister turystyki, że masz już w głowie wiedzę, która Ci pomoże przy audycjach. Zawsze będzie można gdzieś z głowy wyciągnąć coś, czego się nauczyłaś czy już wiedziałaś. Tak mi się, przynajmniej, wydaje.

Zgadzam się w pełni, bo to jest pewne doświadczenie. To jest doświadczenie pracy z ludźmi i to jest takie ułożenie logicznego tańczuszka w głowie, że gdzieś tam można z kimś porozmawiać, gdzieś w tym miasteczku np. żyją Polacy, nieważne czy to jest Lwów, nieważne czy to jest jakiegokolwiek europejskie miasto, czy to jest wyspa Cypr. My jesteśmy chyba wszędzie i właśnie dlatego tworzymy różne audycje, zapraszamy gości, mamy rozeznanie z kim powinniśmy w konkretnych kwestiach porozmawiać.

Wojciech: Nic dodać, nic ująć. Tak to właśnie wygląda. Teraz już mówisz chyba nie tylko o samej turystyce, tylko

ogólnie o pracy dziennikarsko - radiowej. Powiem, tak!

A powiedz, proszę, Wojtku, jeszcze jedną rzecz. Co Cię najbardziej zaskakuje w pracy dziennikarskiej? Czy jest coś takiego, co być może jeszcze nie zostało zbadane albo czego nie doświadczyłeś?

Wojciech: Trudne pytanie. Szczerze mówiąc, nawet nie wiem, bo też nigdy nie myślałem o tej pracy... To może głupio zabrzmieć, ona zawsze była taka doraźna, coś trzeba zrobić „na jutro”, coś trzeba zrobić na „za tydzień”. Nigdy nie myślałem o jakichś takich większych planach czy o odkrywaniu czegoś. Co poniekąd, no może nawet nie do końca dobrze o mnie świadczy jako o dziennikarzu, ale nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

Wojtku, zapytam Cię o twoje podróże, bo ostatnio spędziłeś bardzo dużo czasu na wschodzie...

Rozmawiała **Maria Pyż**
Opracowanie **Konstanty Pyż**

Kolejna część rozmowy z Wojciechem Jankowskim będzie poświęcona najbardziej koszarnej korespondencji dziennikarskiej, prowadzonej na leżąco na ziemi pod ostrzałem. Wojtek opowie o okupacji Chersonia, ostrzeliwanym w ciągu całej doby przez czołg kościele, zapomnianej w busie kamizelce kuloodpornej i jeszcze dużo dużo ciekawych rzeczach.



MARIA IWANOWA (MILLER) – WYCHOWAWCA, PEDAGOG, NAUCZYCIEL, KOBIETA



Gdy w ostatnich dniach maja (29.05.2023) na cmentarzu w Marysinie Wawerskim w Warszawie w gronie starszych i młodszych kolegów i koleżanek ze szkolnej ławy żegnaliśmy naszą kochaną wychowawczynię, nauczycielkę języka i literatury polskiej kilku pokoleń w szkole nr 10 imienia św. Marii Magdaleny we Lwowie, myślami wróciłam do lat szkolnych.

Pani Maria Iwanowa oddała szkole 64 lata życia. Wykształciła wielu zacnych polonistów, ludzi nauki i sztuki. Każdego ucznia traktowała indywidualnie, do każdego miała podejście, każde dziecko było dla niej osobowością.

Pamiętam dobrze naszą klasę, a jednocześnie gabinet języka i literatury polskiej stworzony przez panią Marię. Tam, kiedy przekroczyliśmy pierwszy raz próg jako uczniowie czwartej klasy w 1977 roku, ujrzeliśmy wszystko to, co miało ukształtować nas w przyszłości. Na ścianach portrety wieszcy, plansza ze wspaniałymi obrazami do dwunastu ksiąg „Pana Tadeusza” autorstwa Michała Elwiro Andriolli, przeszklona szafka z książkami, perełkami literatury polskiej. Oprócz biblioteki szkolnej pani Maria prowadziła własną biblioteczkę zamkniętą w tej magicznej szafce. Chętnie pożyczala i znając zamiłowania każdego ucznia doradzała, którą książkę warto przeczytać.

Pani Maria nauczyła nas zamiłowania do książek i czytania ze zrozumieniem. Co jakiś czas miały miejsce lekcje z lektury domowej, na których każdy opowiadał co przeczytał w danym okresie. Przyznam, że nie sprawiało mi to trudności, kochałam czytać, ale czasami zdarzały się historie komiczne.

W gabinecie był też adapter i kolekcja płyt winylowych z piosenkami polskich wykonawców. Często po lekcjach prosiłyśmy panią Marię o pozwolenie pozostania w klasie, bo klasa wymaga „gruntownego sprzątnięcia”. Pani Maria chętnie się godziła, a my pomiędzy miotłą i ścierką, uruchomiwszy adapter, tańczyłyśmy, wsłuchując się w „Kawiarenki” Ireny Jarockiej, plotkowały i rozstrzygały nasze dziewczęce problemy. Teraz po latach domyślam się, że pani Maria o wszystkim wiedziała, ale nigdy nas nie skarciła. No może jeden raz, gdy przez nasze harce z miotłą została stłuczona szyba w magicznej szafce-biblioteczce. Było w pani Marii dużo cierpliwości i wyrozumiałości dla naszej niesfornej gromadki, którą wzięta pod opiekę. Mieliśmy wtedy po 9 – 10 lat i była z nami przez kolejnych pięć lat. Wychowywała, uczyła, czasem chwaliła, czasem karciła.

Na lekcjach pani Marii panowała cisza. Nikomu przez





myśl nie przeszło niestosowne zachowanie. Wszyscy słuchali z zapartym tchem wykładów lekcyjnych. Niski głos z niewielką chrypką pani Marii wprowadzał nas w świat dotąd nieznan. Z wielkim szacunkiem chłoniliśmy wiedzę nie tylko o poezji i prozie polskiej, ale też wśród tych wiadomości umiejętnie umiała przemycić historię Polski, tej prawdziwej historii (w ZSRR w szkole polskiej nie było przedmiotu Historia Polski). Dużą uwagę poświęcała epoce romantyzmu, twórczości Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego. Na opracowanie „Pana Tadeusza” poświęcaliśmy cały III kwartał i na każdą księgę osobną lekcję. Wiele fragmentów uczyliśmy się na pamięć. Ba, niektóre pamiętam do dziś. Czuwała nad dbałością i głębią języka. Do nauki języka polskiego napisała wiele podręczników, których

zdoływaliśmy wiedzę. To ziarno zasiane przez panią Marię owocuje pięknymi plonami w nas uczniach i wychowankach.

Pani Maria prowadziła szkolny teatrzyk „Baj”. Mieliśmy to szczęście, że jako jej wychowankowie byliśmy zaangażowani w dwóch przedstawieniach. Pierwsze było o przygodach dzieci, które trafiają do zaczarowanego lasu i napotykają tam przeróżne zwierzęta oraz dwóch psotliwych leśnych skrzatów. Drugie przedstawienie pod tytułem „Nowe szaty króla” graliśmy kilka razy, a piękne kostiumy, suknie królewskie i dam dworu były wypożyczone z Ludowego Teatru Polskiego. Dekoracje przygotowywała śp. Pani Teresa Dutkiewicz – przyjaciółka pani Marii. W klasie siódmej-ósmej szykowaliśmy się do trzeciego spektaklu pt. „O dwóch takich co ukradli księżyc”. Role były rozdane, miałam grać matkę bliźniaków. Niestety, pani Maria poważnie zachorowała i trzeba było zrezygnować z owego planu. Pamiętam jak ucieszyła się gdy odwiedziliśmy ją całą klasą w szpitalu. Pomimo choroby bardzo się interesowała jak sobie radzimy, jakie mamy stopnie i ogólnie jak leci.

Jeździliśmy też na wycieczki. Jedną z nich była wycieczka do Oleska, do zamku gdzie urodził się przyszły król Jan III Sobieski. Była też wycieczka do Kijowa na rewię baletu na lodzie, wyjścia do teatru, kina, do muzeum. Były konkursy poetyckie, przeróżne akademie.

I tak minęło nam 5 lat pod opieką pani Marii, naszej szkolnej mamy, którą traktowaliśmy z wielkim szacunkiem i miłością. Wtedy jako dzieci nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy, a dziś analizując i wspominając cenimy wszystko co





dla nas zrobiła, co poświęciła. Gdy ukończyliśmy 8-mą klasę pani Maria pożegnała nas wysyłając w świat z ogromnym bagażem wiedzy i solidnym wychowaniem. Każdy poszedł w swoją stronę, ale wróciliśmy, trochę w okrojonym składzie, w kwietniu 2016 roku na obchody 200-lecia istnienia szkoły im. św. Marii Magdaleny. Ławki były już dla nas za małe, klasa też wydawała się nie tak obszerna. Z radością spotkaliśmy się z panią Marią. Chociaż nie miała dla nas wiele czasu rozumieliśmy to. Ona jest jedna, a nas wychowanków i uczniów setki. Z każdym trzeba się przywitać, z każdym porozmawiać.

W jednym z wywiadów dla Polskiego Radia Lwów w rozmowie z redaktorką Elżbietą Olech zapytana jaką powinna być kobieta odpowiedziała tak: „Kobieta powinna być przede wszystkim damą. Piękna, zrównoważona, mądra. Powinna być zadbana, powinna być towarzyska. Kobieta powinna pracować. Może nie na cały etat, ale powinna pracować dla satysfakcji. Kobieta sama siebie ceni gdy pracuje. Nie warto być kurą domową. Wtenczas inaczej się dzieci odnoszą do takiej domowej kurki i mąż wołałby żeby jego żona była kimś”.

Natomiast o sobie mówiła bardzo skromnie: „Przed wszystkim lubię ludzi prawdomównych, nie znoszę fałszu, buty, lizusostwa. Starłam się nigdy nie skłamać, starałam się nikogo nie oszukać, starałam się ludzi nie skrzywdzić. Nie wiem czy mi się to udało, ale tak się starałam. To jest trudne bo będąc nauczycielką, uczeń zawsze do tej sprawy inaczej podchodzi. Uważa, że nauczyciel nie zawsze jest sprawiedliwy. A mnie się zdaje, że raczej starałam się być sprawiedliwą”.

Pani Maria Iwanowa (Miller) urodziła się we Lwowie. Jako młoda dziewczyna przyszła do szkoły nr 10 8 marca 1957 roku po ukończonym magisterium wydziału filologii słowiańskiej na Uniwersytecie Lwowskim. Pracę zaczęła

z przydziału we wsi Sokołówka oddalonej 100 km od Lwowa gdzie do pracy musiała codziennie odbyć 10 km na piechotę, a jak się udało to autobusem lub pociągiem. Z przyczyn osobistych musiała wrócić do Lwowa i tu podejmowała się różnych prac. Pracowała nawet jako tragarz w przedszkolu. Donosiła dzieciom jedzenie i różne produkty. Pewnego dnia los się uśmiechnął i spotkała nauczycielkę chemii z dziesiątej szkoły panią Dąbkowską, która zaprosiła ją do szkoły. Po śmierci polonistki pani Marii Jaworskiej dyrektor szkoły już kilka miesięcy szukał kogoś na wolny etat.

Za wieloletnią pracę otrzymała Medal Komisji Edukacji Narodowej, Odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Odznaczenia: Srebrny Krzyż Zasługi RP, Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi RP, Krzyż oficerski Orderu Zasługi RP. Jest także Kawalerem Orderu Uśmiechu.

W 2021 roku pani Maria przeprowadziła ostatnią lekcję, a rok później w pierwszym dniu agresji Rosji na Ukrainę 24 lutego 2022 roku wyjechała do Warszawy do córki i wnuczki. I tu została z nami na zawsze.

Z odejściem Pani Marii Iwanowej odeszła epoka nauczycielstwa polskiego Lwowa, tamtego innego Lwowa. Jesteśmy wdzięczni Pani Marii za oddanie, przekazaną wiedzę i wykształcenie nas na prawdziwych patriotów, Polaków znających i ceniących ojczysty język i literaturę.

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz (Czajkowska)

Dział Korespondencji



LWÓW MOROWE TO MIASTO JEST



Ulica Parkowa

Spójrzmy na wiosenny Lwów 2023. Z jednej strony wojna przestawiła na inne tory życie mieszkańców, ale z drugiej powoduje sprzeciw przeciwko takiemu stanowi rzeczy i ten sprzeciw wylewa się w przeróżne formy spędzania wolnego czasu, kulturotwórcze imprezy czy humorystyczne spojrzenie na świat. Mówię o zwykłych obywatelach, bowiem ci siedzący koło koryta doją miasto jak mogą. Patologie społeczne wzmożła wojna do niemożliwych rozmiarów, a reszta, czyli ci niezaangażowani w podobne schematy, usiłują utrzymać się na powierzchni. Ale to humor nas uratuje. W to lwowianin wierzy niezłomie. Odnotowany został w kronice własnej przypadek ciężej riposty. Miał miejsce 25 czerwca na placu Mickiewicza. Do policjanta drogówki podszedł młody człowiek z pytaniem czy można zaarrestować dziewczynę, stojącą obok. Była to jego współtowarzyszka. Policjant zapytał, co się stało. Chłopak powiedział, że mu coś ukradła. Jego serce. Policjant zawyrokował: „Za to grozi dożywocie”. Drogówka nie jest

pozbawiona poczucia humoru. Coś podobnego mogło się przydarzyć tylko we Lwowie.

Lwów w wielkiej mierze żył z turystyki i nawet teraz turyści do Lwowa lgną. Co prawda, geografia się mocno zmieniła. Otóż na placu Dworcowym urządzone jest centrum turystyczne, zamontowano już ściany i pokryto je dachem. 88 % turystów to Ukraińcy z Kijowa, Charkowa, Zaporozża, Tarnopola, Chersonia. Bardzo wielu przechadza się ze swoimi czworonogami, nieraz mają po kilka psów. 11 % respondentów to cudzoziemcy. Przeważnie ze Stanów Zjednoczonych, Polski, Wielkiej Brytanii. Zresztą 77 % gości to już bywalcy we Lwowie, natomiast 23% osób przyjechało po raz pierwszy. Bramą na zachód jest Polska, i zaplanowano wreszcie wznowienie kolei relacji Lwów - Warszawa. Przeważnie ludzie jadą na 2-3 dni. 36% jedzie wypoczywać, z nich cudzoziemców 27%, 18 % odwiedza krewnych i znajomych, 19% stanowią uchodźcy z terenów objętych wojną, 14% przyjeżdża w poszukiwaniu pracy. Zaledwie



Żołnierski pogrzeb

4% stanowią wolontariusze, z nich 22% to cudzoziemcy, wśród nich dziesiątą część stanowią pracownicy różnych firm. 3% jest tranzytem. W celu uczestnictwa w konkursach i festiwalach przyjeżdża 2%, nieco ponad 1% w celu wyrobienia wizy i tyleż na krótkie szkolenia. Większość ankietowanych chce odwiedzić Lwów ponownie.

Zastanawia fakt, czy ujrzą ten sam Lwów. Chodzi o zabytkowe obiekty. Niszczono zabytki architektury – willa Lusia na Zofiówce przy ul. Święcickiego 16 (dawna Dwernickiego) w maju 2023 r. została doszczętnie rozebrana w imię jakiegoś projektu technowieżowca. I zrobili to rodzimi barbarzyńcy w świetle prawa, czyli sprzedajnych sędziów, którzy uznali, że willa nie jest zabytkiem historycznym. Willa była w stylu secesyjnym, miała ciekawe elementy dekoracyjne dachu w postaci rzeźbionych elementów



Ostatni hotel dla poległych

z drewna i ozdobne poręcze metalowe kowalskiej roboty. Była zbudowana w 1896 roku według projektu Jana Dolińskiego na zamówienie Józefa Olpińskiego. Prace wykonała firma Jana Lewińskiego. W 1897 r. mieszkał tu Józef Obmiński, kontroler Głównej Kasy Krajowej. W 1916 r. właścicielką była Karolina Scott. W 1931-1933 mieszkał pisarz i filozof Stanisław Łempicki, mąż poetki Jadwigi Gamskiej – Łempickiej. Po wojnie willę znacjonalizowano i było tam 5 mieszkań, od 2013 r. stała się własnością haniebnego tworu „OSBB Swiencickoho 16” (zjednoczenie współwłaścicieli wielomieszkańcowego budynku), które z początku doprowadziło ją do ruiny, a potem pomimo zapewnień o zachowaniu historycznych dekoracji bez skrupułów willę zniósł. W 2017 r. odcięto dekor



Czytelnia biblioteki uniwersyteckiej

rzeźbiarski piłą benzynową. W 2018 r. zabrano z dachu folię zabezpieczającą. Również w tym samym roku wniesiono nareszcie willę do rejestru zabytków. 23 sierpnia 2018 r. sędzia Brylowski R.M. uznał, że willa nie jest zabytkiem. Oprócz sprzedajnych prawników za zrujnowanie willi Lusia odpowiedzialny jest Ihor Skrobaccki, przewodniczący OSBB Swiencickoho 16. Żegnaj, secesyjny Lwowie.

Nie musimy jednak iść aż na Zofiówkę, żeby się przekonać, w jak głębokim poważaniu władze mają obiekt w centrum miasta – pałac Biesiadeckich, sąsiadujący z gwarnym targiem Halickim pod adresem pl. Halicki 10. Teren pałacowy jest właściwie chaotycznym miejskim szaletem, skupiskiem bezdomnych i „ptaków niebieskich”. Jest to rzadki okaz zabudowy sadyby pałacowej prawdopodobnie z 1740 r., kiedyś było tu muzeum archeologiczne i poczta.



65-lecie Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie

Po wojnie funkcjonowała biblioteka. Teoretyczny remont pałacu zaczął się w 2005 r. Od 2002 r. pałac jest na balansie Uniwersytetu I. Franki. W 2008 r. uznano, że obiekt nie podlega prywatyzacji. W 2015 r. bezdomni wznieśli pożar, rozpalając ognisko w piwnicy, na szczęście pożar ugaszono. Na razie Lwowianie mają wrażenie, że pałac celowo jest doprowadzany do ruiny, żeby mogło tam powstać coś bardziej dochodowego niż sale wystawowe czy muzeum.

Za pomnikiem Mickiewicza straszy budynek nowobudowy, który pasuje do Lwowa jak pięść do nosa. Tak samo jak stojący obok na kolumnach moloch



Kadr z filmu *Wieleżynski - Alchemik ze Lwowa*

w monstualnym stylu przytłaczając zabudowę placu Mickiewicza. Otóż właściciel niedobudowanego jeszcze gmachu w sąsiedztwie kamienicy Szprechera szuka miejsca na parking i znajduje go akurat w miejscu pomnika Adama Mickiewicza, który ewentualnie należy „przestawić”, bo miasto będzie miało 10 miejsc parkingowych, a „on” 30. Takie pomysły już przeżyliśmy, kiedy deputowany Hnytko zaproponował sprzedać pomnik Polsce. Radni okazali się jednak nadspodziewanie przytomni i odrzekli, że bez Mickiewicza turyści przestaną jeździć do Lwowa. Swoją drogą, jeśli miasto daje zezwolenie na budowę czegoś tak

szkaradnego i rażącego nawet niewybredne oko lwowianina wulgarnym akcentem w delikatnej tkance miasta, trudno się dziwić, że budowlańcy mają taki tupet. Dlaczego jednak wołają centrum, a nie Pipidówkę? Tam by im nikt nie przeszkadzał i nie trzeba by niczego przenosić. Na przykład przeniesienie Lwów za miasto, a centrum zagospodarować według wizji Kozłowskiego, którego hotel Ekotel, notabene jeszcze jeden kwiatek do kożucha, jest tak zabezpieczony, że obok nie ma prawa skręcić samochód i kierowcy się męczą wśród



Jezioro Iśniących wód

nonsensownych zakazów. Na szczęście, przeniesienie pomnika wieszca jest niemożliwe technicznie, pod spodem płynie Pełtew i obok znajduje się szeroki kolektor, gdzie zimą strącają zwały śniegu. Kolejną wersją jest ścięcie placu, zmniejszenie powierzchni naokoło pomnika z powodu nieustającego potoku aut i transportu miejskiego. Miałyby to rozładować ruch. A przecież Wały Gubernatorskie, obecnie Wynnyczenki, mogłyby przyjąć na siebie ten ruch, jednak urząd wojewódzki woli się zabezpieczyć przed potokiem transportowym, bo wojna. A nuż prowokacja. A nóż, a łyżka.

Jak wygląda wojenny Lwów? Muzea. To jeszcze jeden



Łabędzie w Stryjskim parku nadal pływają

bolesny akcent, już wojenny. O ile zbiory są zabezpieczone, zobaczyć można niewiele. W muzeum historycznym lapidarium, w innych okresowe wystawy. Możemy się delectować wizytą w teatrze, operze, zobaczyć kasyno szlacheckie. Powraca do swych tradycji Stryjski park, gdzie można podziwiać już zagospodarowaną oranżerię z papugami i rybkami, gdzie wznowiono klomby i kwietniki. Wzdłuż prospektu Swobody (Wałów Hetmańskich) wiosną kwitły prześliczne żółte tulipany. Na Akademickiej (czyli prospekcie Szewczenki) wyrosły podcinane w okrągłe kule klony kanadyjskie z trasą dla psów. Lwów jest gwarny i rojny. Są czynne bary i kawiarnie i jest trochę turystów. Daleko jednak do stanu sprzed pandemii i wojny.

Częste są alarmy przeciwlotnicze. Czasem gdzieś trafiają wrogie bezzałogowce. Ostatnio było to już bliżej centrum. Niestety spotyka się coraz więcej kalekich żołnierzy z amputowanymi kończynami. Ciągłe są pogrzeby z kościoła Jezuitów, czyli obecnie garnizonowej cerkwi Piotra i Pawła. Autobusy zatrzymują się koło katedry, kondukt pogrzebowy idzie koło ratusza, trębacz gra ostatnią melodię, zatrzymują się przechodnie i tramwaje i jadą na Łyczaków, dokładnie na Marsowe pole. Już cała prawie połowa jest zajęta przez ofiary ostatniej wojny. Pole teraz ma nazwę Bohaterów Ukrainy. Tam są prowadzone ekshumacje, już znaleziono szczątki 459 osób z obu wojen światowych i okresu powojennego, często były to pochówki wielowarstwowe. Znalaziono guziki, mundury, odznaczenia i krzyże wojskowe austriackie i radzieckie. Żołnierze austriaccy zostaną przeniesieni obok, a powojenne szczątki trafią na Hołosko.

Wśród wichru działań wojennych Lwów usiłuje tworzyć oazę spokoju i względnego bezpieczeństwa i niektóre wydarzenia, przysłonięte potężnym wybuchem rakiet i hukiem spadających pocisków, warto jednak podkreślić. Trochę z wiosennej kroniki lwowskiej 2023. W kwietniu za pomocą Polski oddano do użytku modułowe miasteczko dla uchodźców na Sichowie. Polski Teatr Ludowy we Lwowie rozpoczął rok Aleksandra Fredry monodramem „Trzy po trzy” w wykonaniu Wiktora Lafarowicza, obchody połączone z prelekcją profesora Jana Musiała.

Niestety nieszczęścia chodzą po ludziach i w ukraińską Wielkanoc sponała polski dom- muzeum w Borystawiu, pieczętowanie tworzony przez Sergiusza Sylantiewa, z mnóstwem regionalnych pamiątek z okolicy. Teraz przed nim stoi zadanie odbudowy muzeum. Do przykrych dla nas zdarzeń należy śmierć zasłużonej wieloletniej polonistki

z „dziesiątki” Marii Iwanowej, która nauczyła wiele pokoleń polskich dzieci poprawnej polszczyzny i patriotyzmu.

Polacy jak zwykle odznaczyli święto Konstytucji 3 Maja złożeniem kwiatów pod pomnikiem Adama Mickiewicza i nabożeństwem w intencji Ojczyzny. Radio Lwów zademonstrowało film o wynalazcy gazoliny „Marian Wieleżyński. Alchemik ze Lwowa”. Polski Teatr Ludowy we Lwowie odznaczył 65 lecie istnienia „Kartoteką” Tadeusza Różewicza w zacnym teatrze skarbkowskim. Konsulat polski we Lwowie zorganizował świetny Dzień Dziecka w Brzuchowicach. Uczciliśmy 230 rocznicy urodzin komediopisarza Aleksandra hr. Fredry wycieczką po miejscach fredrowskich we Lwowie. O następnych lwowskich wydarzeniach przeczytaj Państwo w kolejnym numerze Anteny Radiowej.

Teresa Pakosz
Prezes Zarządu



POWRÓT DO RZECZPOSPOLITAŃSKIEGO DZIEDZICTWA

Wyругowanie dziedzictwa Rzeczypospolitej na Ukrainie trwało przez wiele wieków. Ruski mir czasów carskich płynnie przeistoczył się w mir bolszewicki. Niezależnie od okresu naród ukraiński był postawiony w roli ciągle prześladowanego przez polską szlachtę żywołu wiejskiego. Rusin, a później Ukrainiec, w rosyjskiej kulturze i historiografii był przedstawiany jako ten poczciwy, zabawny, ale jednocześnie zacofany młodszy brat „wielkiego narodu rosyjskiego”. Jednym zamachem odcięto Ukraińców od wielowiekowego dziedzictwa Rzeczypospolitej, odseparowano od elit narodu, wymazując zasługi, a także demonizując całe rody ruskiej szlachty i magnaterii.

Niestety ponad 30 lat ukraińskiej niepodległości niewiele zmieniło w danym temacie. Oczywiście bolszewicka wizja walki klas przeistoczyła się w walkę narodowyzwoleńczą, nie mniej jednak metodologia i co za tym idzie, przekaz pozostał niemalże niezmienny - ciągle Ukrainiec to ten zniewolony przez polskiego szlachcica chłop.

Wyraziste pęknięcie dało się zauważyć dopiero w 2014 r., po aneksji Krymu i początku wojny na Donbasie. Społeczeństwo uświadomiło sobie, że aby w pełni integrować się, powrócić do rodziny narodów europejskich, należy zerwać z rosyjskim i sowieckim dziedzictwem. Aby przerwać kolonialną zależność od Rosji, nie wystarczy dekomunizacja, czy derosjanizacja życia społecznego i politycznego Ukrainy, a należy również ustalić wartości, według których ma się rozwijać naród, a jak mówimy o wartościach, to nie warto zapominać o nosicielach tych wartości, czyli elitach, tych aktualnych, jak i tych sprzed wieków. Z oczywistych względów naturalnym kandydatem na spadkobiercę dziedzictwa, do którego może się odwoływać współczesna ukraińska nacja, stało się dziedzictwo Rzeczypospolitej. Rzeczypospolitej, która była państwem wielu narodów. Państwem, które przez wieki tworzył także naród ruski – chłopci, mieszczanie, ale także szlachta i magnateria.

Od kilku lat działa Trójkąt Lubelski - trójstronny sojusz regionalny, utworzony dla współpracy politycznej, ekonomicznej, kulturalnej i społecznej między trzema państwami europejskimi: Litwą, Polską i Ukrainą. Celem Trójkąta jest wzmocnienie dialogu pomiędzy tymi państwami oraz pomoc Ukrainie w odzyskaniu integralności terytorialnej i integracji z Unią Europejską i NATO. Powstawanie tych inicjatyw było czytelnym sygnałem, do jakich wartości chce się odwoływać Ukraina. Pozytywne wiadomości coraz częściej docierają również ze środowisk akademickich, które zaczynają badać historię bez narzuconego pryzmatu „Rzeczypospolitej ciemnościelki”. Nie mniej jednak brakuje skutecznego mechanizmu przenoszenia wiedzy i wynikających z niej wartości od naukowców do społeczeństwa. Nadal spora część społeczeństwa żyje w oparach absurdu, czyli mitów stworzonych i narzuconych przez imperium rosyjskie. Często rozmawiając ze znajomymi przekonuję się, że istnieje pełne niezrozumienie czym ta Rzeczpospolita w swojej istocie była. Polacy są przekonani, że była to Polska, ale, co ciekawe, Ukraińców także udało się przekonać do tego stwierdzenia. Może czasem przeskoczy gdzieś sformułowanie o Unii Lubelskiej i Rzeczypospolitej Obojga Narodów, ale już udział Rusinów w funkcjonowaniu tego państwa jest osłonięty całunem zapomnienia. Faktycznie widać tę mozolną wielowiekową pracę rosyjskich cenzorów, którzy nie tylko namieszali na gruncie naukowym, ale którym udało się wpłynąć na ogólnospołeczny odbiór historii.

Niestety, dopiero pełnoskalowa inwazja Rosji na Ukrainę ponownie uświadomiła ukraińskim notablom konieczność natychmiastowego i kardynalnego odcięcia się od „ruskiego miru”. Putin zaserwował ukraińskiemu społeczeństwu najbardziej skuteczną szczepionkę przeciwko wszystkiemu co rosyjskie. Nawet ci, którzy po uszy byli zanurzeni w rosyjskiej narracji, przekonali się jakie wartości niosą rosyjskie rakiety,



Hadziacz (rejon Połtawy). Miejsce podpisania porozumień Rzeczypospolitej Trojga Narodów.

bomby i but rosyjskiego żołdaka. Niestety, lat zaniedbań nie da się pokonać w jeden rok. Proces powrotu elit i wartości jest procesem trudnym i długotrwałym. Wymagającym pracy na każdym z poziomów państwa. Przebudowy, a nawet, rzekłbym, przełamania sposobu myślenia o dziejach minionych. Pewne pęknięcie można zauważyć. Koło historii się zamknie dopiero wtedy, gdyby spełniła się prognoza, czy też życzenie Andrzeja Dudy, Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, który rozmawiając z Polakami na Łotwie powiedział: „Mówię: Wołodymyr, patrząc na naszą historię, na to, jak kiedyś te drogi się rozeszły, ja cię bardzo proszę - jak już pokonacie Rosję, jak już Rosjanie będą tutaj na kolanach przychodzili po to, żeby podpisać pokój, to weź zaciągnij ich do Perejaśławia, niech tam podpiszą pokój z wami, niech przekreślą tym samym wszystkie tamte lata

wpływów sowieckich, rosyjskich i tej niewoli od czasów caratu aż do niedawna, przed którą w tej chwili znowu się bronicie”. W pełni się zgadzam z Panem Prezydentem, że aby naród ukraiński mógł się w pełni asymilować w rodzinie wolnych narodów europejskich, należy całkowicie zerwać z przekleństwem Ugody Perejaśławskiej.

Artur Żak
Dział Informacji

„WIELEŻYŃSKI. ALCHEMIK ZE LWOWA”

Składamy serdeczne lwowskie podziękowania producentowi filmowemu Panu Bogdanowi Miszczakowi za zgodę na pokazy filmu we Lwowie. Także dyrekcji szkoły nr 24 im. M. Konopnickiej, gdzie 26 - 27 maja 2023 odbywały się prelekcje, rozmowy i prezentacje filmu. Wydarzenie i współpraca z TV Obiektyw promuje mało znaną postać wynalazcy gazoliny i wszystkiego, co dała dla współczesnemu światu.

Za każdym razem gdy tankujemy LPG na stacji paliw, wlewamy paliwo o wyższej liczbie oktanowej, płacimy w domu rachunki za ogrzewanie gazem, gotujemy cokolwiek na palnikach gazowych, powinniśmy pamiętać, że to dał światu Lwów. Dokładniej - Marian Wieleżyński, założyciel I na świecie Spółki Akcyjnej działającej we Lwowie przy ul. Sapiehy 3, kompletnego opisu której żądał od Ignacego i Leszka Wieleżyńskich, dwóch najstarszych synów Mariana, oficerów armii polskiej w Wielkiej Brytanii generał de Gaulle, przygotowujący się do powrotu do Francji w 1942, a wcześniej, bo w 1931 papież Pius XI, pisząc swoją encyklikę „Quadragesimo anno”, zaprosił Mariana Wieleżyńskiego jako konsultanta do spraw przedsiębiorstw najemnych.



Marian Wieleżyński swoją pracą realizował patriotyczne ideały młodości (działał w PPS, zaś Ignacy Mościcki był kolegą ze studiów, a Józef Piłsudski miał zostać ojcem chrzestnym jednego z synów Mariana): budowy polskiej firmy, wdrażającej nowatorskie technologie, przy poszanowaniu środowiska naturalnego oraz poprawie warunków pracy ze stuprocentowym kapitałem polskim.

We wrześniu '39 Sowieci po wkroczeniu do Lwowa zajęli biura, budynki, fabryki i rafinerie Gazoliny S.A. Deportowali każdego opornego pracownika. Ten sam scenariusz miał miejsce dla obiektów Gazoliny i centrum technicznego Borysławia. W 1941 r. Niemcy atakujący Sowiec, przejęli biura i zakłady produkcyjne zmieniając nazwę na „Karpathen Oel GmbH” i zastąpili NKWD przez gestapo. Mimo to produkcja gazoliny i dostawy gazu ziemnego nigdy się nie zatrzymały, zmieniała się tylko nazwa firmy.

W 1945 r. wszystkie nieruchomości Gazoliny S.A. w nowej wyznaczonej Polsce - rafinerie, rurociągi, biura, laboratoria, studnie, stacje benzynowe i fabryki, zostały przejęte przez polskie władze bez żadnej rekompensaty, włącznie z licencjami należącymi do spółki Gazolina.

We Francji działa Stowarzyszenie „À la mémoire de Marian Wieleżyński et de Gazolina SA”. Istnieje portal <https://gazolina.eu/>. Leszek, trzeci z czworga dzieci Mariana wydał książkę „Wspólna praca - wspólny plan. Dzieło i życie mądrego człowieka”. W 2021 r. powstał film „Marian Wieleżyński. Alchemik ze Lwowa”.

Marian Wieleżyński spoczywa na Cmentarzu Łyczakowskim. Warto realizować Jego hasło - od marzeń do rzeczywistości.

Maria Pyż

Red. Naczelna Polskiego Radia Lwów



WYMARZONA SZKOŁA

Szkoła powinna być fajna, a w realu nie zawsze tak jest. Często spotykamy się z dyskryminacją uczniów przez nauczycieli. Dlaczego tak się dzieje? Stare trendy nie zawsze odpowiednio oddziałują na młodzież, a nastolatki też nie zawsze są wdzięczni. W różnych krajach są różnorodne zakazy, obowiązki i oczywiście, pozwolenia.

Są nawet zakazane słowa, na przykład w Stanach Zjednoczonych w szkole nie wolno używać słów: choroba, urodziny, rozwód, bieda, o ile mogą wywoływać bóle wspomnienia. Jak podała w ubiegłym roku jedna ze stacji telewizyjnych, w „przodujących” amerykańskich szkołach zakazano słów „mama” i „tata”, zostawiając do użytku wyłącznie słowo „rodzic”. Bardziej głupszego zakazu nie słyszałam. Skutkiem takich działań będzie brak myślenia u młodych ludzi i w efekcie końcowym brak poczucia bezpieczeństwa, bo stracą wszystkie podstawowe wartości.

W szkołach w Wielkiej Brytanii dzieciom od 11 do 18 lat nie można wykorzystywać slangu. Nawet słowa „cześć” i „pa” trzeba zamienić na „dzień dobry” i „do widzenia”. Oczywiście, że łatwiej jest mówić do kolegów „cześć”, „siema” i t.d. Wielka Brytania nie idzie na łatwiznę, ale zakazując wszystkich rozmownych skrótów i dopuszczając do użytku wyłącznie język literacki, przesadza. Gdyby w naszej szkole wprowadzili coś podobnego, byłoby bardzo ciężko. Jasne, że Wielka Brytania chce w ten sposób polepszyć kulturę wypowiedzi, ale nie zawsze to działa. Jednak jesteśmy młodzi i chcemy się bawić.

W Austrii oraz Wielkiej Brytanii nauczycielom nie można poprawić ucznia czerwonym długopisem, dlatego że dużo kto uważa, że uczeń może mieć problemy psychologiczne, a zatem brak motywacji przez ten kolor. Według publikowanych przez psychologów informacji, czerwony kolor jest kolorem odwagi, pewności siebie i miłości. Więc jeżeli nam to wszystko przekreślać od dzieciństwa, to będziemy mieć mętlik w głowie i pogubimy się w swoich myślach.

W Niemczech wszystkie szkoły są bezpłatne, ale nauczyciele zbierają, przykładowo, po 60 Euro, które tracą na wycieczki, wyjazdy i na prezenty dla dzieci, które w ciągu

roku mają urodziny. Jeśli dziecko nie uczęszcza do szkoły bez przyczyny, rodzice dziecka płacą mandat w wysokości aż do 2 000 Euro za jeden opuszczony dzień! W niektórych niemieckich szkołach oceny do 3 klasy nikt nie stawia, a później oceniane są tylko kartkówki albo egzaminy. Myślę, że to nie najgorszy system, motywuje dzieci i rodziców.

W Kanadzie uczniowie wołają nauczyciela po imieniu, dodając Mrs. lub Mr., czyli Pani lub Pan. U nas jest tak samo, ale są różnice np. w jedzeniu. W kanadyjskich szkołach dzieci nie karmią, nie ma jako takich stołówek. Dzieci biorą ze sobą przekąskę oraz lunch box i mają miejsca, gdzie można usiąść i zjeść. Obecnie w naszej stołówce gotują bardzo dobrze, a poza tym nie chciałam ciągnąć z domu, przykładowo kilku lunch boxów, bo jednego może być mało.

Także w Kanadzie są osobne szatnie dla niepełnosprawnych dzieci i jest pomocnik nauczyciela, który jest przygotowany do pracy z takimi dziećmi. Szkoda, że na Ukrainie taki system jeszcze nie w pełni działa. Mam nadzieję, że wkrótce to się zmieni.

W Polsce, zacznijmy ot tego, że w szkołach nie można korzystać z telefonów komórkowych. Są tam przerwy 15-minutowe oraz dłuższa przerwa obiadowa. To też zależy od szkoły. Są strefy do gry i odpoczynku, w niektórych można grać w ping ponga. Są pola do gry w piłkę nożną, siatkówkę i pod czas lekcji wychowania fizycznego tam chodzi się całą klasą, czego w naszej szkole bardzo brakuje.

Czego nam jeszcze brakuje i o czym marzymy?

To taka szkoła, gdzie można odpoczywać, bawić się, spędzić noc filmową, to gdy masz możliwość kupienia sushi i pizzy w szkolnej stołówce, wiem, że niezdrowo, ale czasem się chce. To też przedmioty, które dziecko samo może sobie wybrać, bo nie można być dobrym we wszystkim i ogarniać całości w 100. procentach. Dla mnie idealna szkoła to taka, w której jest Ci dobrze tak samo jak w domu.

Sylwia Pyż

Dział Młodzieżowy

KWARTALNIK ANTENA RADIOWA**Wydawca**

Lwowska Miejska Organizacja Społeczna Polskie
Towarzystwo Radiowe
redakcja „Polskie Radio Lwów”

Nakład 800 egzemplarzy

Grupa redakcyjna:

Redaktor Maria Pyż

Korektor Teresa Pakosz

Grafik Bazyl Czuczman

Fotograf Zbigniew Pakosz, Konstanty Pyż

Usługi dystrybucyjne/kolportaż

Stanisława Stańczyk - Wojciechowicz

Autorzy:

Teresa Pakosz

Maria Pyż

Zbigniew Pakosz

Artur Żak

Antoni Pakosz

Stanisława Stańczyk - Wojciechowicz

Halina Kich

Sylvia Pyż

Kontakt

<https://radiolwow.org/>

Adres pocztowy:

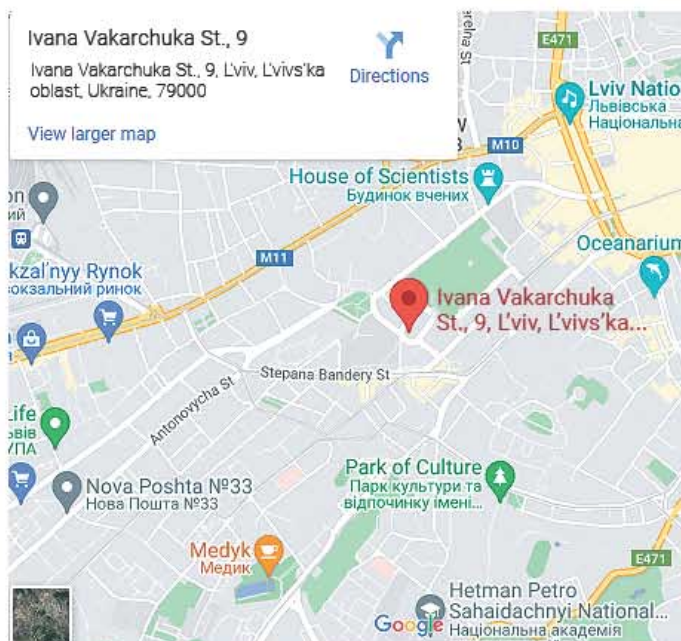
Lwów 79000, ul. Wakarczuka 9/6, Ukraina

E-mail:

radio-lwow@wp.pl

Założeniem redakcji jest apolityczność, autentyczność
i dyspozycyjność do współpracy dla tworzenia wspólnego
dobra.

Kwartalnik Antena Radiowa nie jest na sprzedaż

**SPONSOR**

**PROJEKT DOFINANSOWANY
ZE ŚRODKÓW
KANCELARII PREZESA RADY MINISTRÓW
W RAMACH KONKURSU
POLONIA I POLACY ZA GRANICĄ 2023**

**PUBLIKACJA WYRAŻA
JEDYNE POGLĄDY AUTORA/ÓW
I NIE MOŻE BYĆ UTOŻSAMIANA
Z OFICJALNYM STANOWISKIEM KANCELARII
PREZESA RADY MINISTRÓW**



**STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”**

ANTENA RADIOWA



W tym mieście ciągle pada